CO SŁYCHAĆ



Nr 21 3.IX.1943. 6d.

W numerze dzisiejszym

OKŁADKA: Mr.Winston Churchill w Quebec.

SZARADA NR.1. W.A.W.

5 - 4 tak na Francuza
Czasem pogardliwie niejeden wołał.
4 - gdy robisz to z tancerką,
W miejscu wolno drepczesz, lub zataczasz koła.
3 - 1 - źle jest
Gdy ją dojrzysz na diamencie.
5 - 1 - ukraść
Trudne bardzo przedsięwzięcie.
2 - 3 - imię to królowa nosi,
Całość - każdemu pomoże, gdy o pomoc prosi.

SZARADA NR.2. W.A.W.

1 - 2 jest to grupa ludzi
Człowiek jak 4 - 1 śmiech u nas budzi.
2 - 3 męczy, gdy jest nadto długie,
Nic nie mówi, kto jest 2-4-2.
2 - 4 - 1 jeden z działów fizyki,
Całość znaczy to, czego używa
Czasem kobieta, gdy tańczy w takt muzyki.

Odpowiedź od Redakcji. Panu St.Śl.z Kirckaldy dziękujemy za miłe słowa. Pragnęlibyśmy bardzo zastosować się do rad Pana. Materiału bardzo interesującego nam nie brak. Niestety, są różne zdania na ten temat i trudno jest wszystkich Czytelników zadowolić. Druk wkrótce będzie dobry, zmieniamy bowiem maszynę.

Możliwości najbliższej strategji.

Korespondent wojskowy "Sunday Graphic" analizuje, dlaczego Sojusznicy atakują najpierw wyspy oraz rozpatruje dalsze możliwości ofensywy alianckiej.

Nasze militarne sukcesy osiągnięte zostały jak dotąd dzięki bardzo szczegółowemu opracowaniu planów poszczególnych ataków, oraz dzięki temu, że przeprowadzaliśmy ofensywę krok za krokiem.

Ustaliwszy się na zdobytym terenie przedsiębraliśmy dopiero wtedy nowy atak.

Zajęcie Sycylii byłoby niemożliwym bez uprzedniej okupacji Tunisu i Pantelarii.

W obecnych warunkach jest szaleństwem zarzucać ten system na rzecz bardziej ambitnego przedsięwzięcia, zawierającego w sobie masę ryzyka.

Poza tym, gdybyśmy nie zajęli uprzednio wysp, nasze linie komunikacyjne byłyby zagrożone z boków przez nieprzyjacielskie morskie i powietrzne bazy. Sam atak, jak i wszelkie późniejsze dostawy narażone byłyby conajmniej na pewną dystrakcję. Natomiast szybkie zajęcie leżących na drodze wysp, pozwoliło na przesunięcie baz powietrznych ku przodowi i prowadzenie dalszej ofensywy pod ochroną myśliwców.

Japończycy pierwsi pokazali nam, jak można zdobyć ogromne przestrzenie w krótkim czasie, przeskakując z jednego lotniska na następne. Tego rodzaju taktyka umożliwiła im użycie w walce wszystkich trzech rodzajów broni, co jak widzieliśmy, dało w rezultacie znakomite wyniki.

Osiągnięte początkowo małe sukcesy, otwierają później możliwości zdobycia coraz to większych przestrzeni, z tą różnicą, iż tyły i flanki są absolutnie zabezpieczone, i warunki takiej ofensywy dają wszelkie szanse po... [illegible]

W każdej jednak wojnie ryzyko często daje lepsze wyniki niż największa nawet roztropność. Smiałość zaskoczenia oszczędza bardzo często wiele istnień ludzkich.

Jeżeli jednak decydujemy się na jakiś hazardowny krok, musimy dokładnie rozpatrzyć i poznać sytuację strategiczną nieprzyjaciela, jego siłę, jego morale i jego środki obrony. Czynimy to, rozumie się, w momencie, gdy już mamy absolutną pewność, iż rozporządzamy dostatecznymi siłami do uderzenia w odpowiednio obranym punkcie.

W obecnym stadium wojny byłoby zdaje się rozsądniej omijać dalsze wyspy . Nieprzyjaciel nie posiada dostatecznych sił, aby pilnować każdą milę ogromnie długiego.wybrzeża stałego lądu. Natomiast może sobie pozwolić na obsadzenie stosunkowo większymi garnizonami wszystkich wysp.

Nic więc dziwnego, że w południowej Francji, a jeszcze więcej w Italii i na Bałkanach, nerwy nieprzyjaciela są ogromnie napięte.

Teraz już niema czasu na powolne zdobywanie wyspy po wyspie. W bieżącym roku pozostały najwyżej jeszcze trzy miesiące, odpowiednie do prowadzenia kampanii. Jeżeli Sprzymierzeni chcę wykorzystać sukcesy, osiągnięte ostatnio przez Rosjan, muszą uderzyć w którymś miejscu kontynentu i o ile to możliwe, jaknajprędzej.

Obecnie warunki inwazji lądu stałego z czysto taktycznego punktu widzenia nie są najtrudniejsze. Może nawet łatwiejsze niż zdobywanie wysp.

Jeżeli naprzykład zaatakujemy okolice Neapolu, leżące w promieniu 2oo mil od baz na Sycylii, lub nawet bardziej na północ, gdzieś w pobliżu jakiegoś większego portu, zaoszczędzić możemy wiele tygodni czasu.

Zagarnięcie baz powietrznych na półwyspie italskim przybliża nas do terenów, na które nieprzyjaciel przeniósł swe wielkie zakłady z bombardowanych północno-zachodnich Niemiec.

Efekt moralny tego rodzaju ofensywy na lądzie stałym będzie ogromny. Jeżeli przygotowania do

niej będą przeprowadzone tak samo starannie jak dotychczas, pewność powodzenia jest absolutna.

Karta Atlantycka a obecna polityka.

W ostatnim numerze tygodnika "Time and Tide" ukazał się charakterystyczny artykuł na temat Karty Atlantyckiej. Znaczenie jego uwypukla się przy zestawieniu z konferencją w Quebec, coraz gwałtowniejszym wołaniem Rosji o drugi front oraz z uporczywymi pogłoskami o propozycjach pokojowych Niemiec w stosunku do Rosji. Podajemy streszczenie polemizujące z dwoma artykułami w "The Times" na temat myśli przewodniej oraz praktycznego zastosowania Karty Atlantyckiej.

Karta Atlantycka nie jest formalno-prawnym zobowiązaniem na przyszłość, lecz według słów Churchilla jest "wypowiedzeniem pewnych ogólnych zasad i myśli przewodnich". "The Times" porównuje Kartę Atlantycką z 14-oma punktami Wilsona, które posiadały formę deklaracji Prezydenta Stanów co do zasad jego polityki, lecz nie miały być formalnym zobowiązaniem co do treści przyszłego traktatu pokojowego. Tymczasem stało się inaczej, gdyż państwa sojusznicze na prośbę Niemiec zgodziły się, aby deklaracja Wilsona stała się podstawą do sformułowania warunków traktatu Wersalskiego. Trudno jest przypuścić, aby to samo miało się powtórzyć obecnie. Niemniej jednak Karta Atlantycka nie może być przy zawieraniu pokoju odrzucona całkowicie, jako rzecz pozbawiona znaczenia.

Zastosowanie praktyczne zasad Karty Atlantyckiej jest trudne, gdyż są one zbyt ogólnikowe. Nie można jednak tolerować w przyszłości pewnych rzeczy, jeżeli postanowienia Karty mają być zachowane i uszanowane.

Rośnie coraz większe zaniepokojenie, że pewne europejskie państwa, cieszące się pełną niezawisłością w 1939 r., mogą jej nie odzyskać [illegible] wojnie, lub też conajmniej zostan[illegible] tak okr[illegible]jone terytorialnie, że ich niepodl[illegible]

raczej fikcją. Pewne zmiany terytorialne trzeba będzie niewątpliwie zrobić kosztem państw Osi w interesie bezpieczeństwa ogólnego. Być może również, że trzeba się będzie pogodzić z wyrównaniem granic w innych wypadkach. Jednak zawsze musi to być oparte na zasadzie istotnej rekompensaty, to znaczy, że każde państwo, przekonane co do słuszności pewnych ustępstw terytorialnych musi uzyskać daleko więcej nie tylko w drodze rekompensaty, lecz również dla wzmocnienia swego bezpieczeństwa państwowego. Jak dotąd nikt nie postawił wniosku, aby którekolwiek z państw nieprzyjacielskich miało utracić swą niepodległość. Byłoby więc rzeczą wprost oburzającą, gdyby narody, nie walczące nigdy przeciwko Sprzymierzonym, miały utracić wolność, skoro wojna ta została podjęta właśnie w imię jej obrony. Jeszcze bardziej oburzającym byłby rezultat, gdyby narody walczące u boku Sprzymierzonych miały być oddane pod panowanie obce lub też gdyby terytorium któregokolwiek ze sprzymierzeńców W.Brytanii zostało okrojone tak, że równałoby się to z postawieniem go w stan zależności od silniejszego sąsiada. Pod tym względem postanowienia Karty Atlantyckiej są zupełnie wyraźne, gdyż zapewniają one wszystkim narodom "środki bezpiecznego bytowania wewnątrz swych własnych granic" oraz prawo "swobodnego wyboru formy rządu".

"The Times" nie bierze zaś pod uwagę faktu, że niezależnie od Karty Atlantyckiej, rząd brytyjski dał rękojmię przywrócenia niezawisłości tym państwom sojuszniczym, które zostały jej pozbawione. Nawet gdyby rękojmie te nie zostały wyraźnie sformułowane, to wiązałyby one moralnie W.Brytanię. Lecz zobowiązania W.Brytanii są zupełnie wyraźne i jasne. Minister Eden dnia 2 grudnia 1942 r. złożył w Izbie Gmin oświadczenie: "Jest rzeczą zasadniczą, aby niepodległość innych krajów /to znaczy innych niż W.Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja/ została przywrócona, jeżeli chcemy stworzyć międzynarodową współpracę wolnych społeczeństw." Poza tym jednak ist-

nieją jeszcze poszczególne zobowiązania. Naprzykład 27 marca 1941 r. premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin, że "Imperium Brytyjskie pójdzie wspólnie z narodem jugosławiańskim". Odnośnie Polski minister Eden powiedział w Izbie Gmin 24 czerwca 1941 r.:"Naród polski odzyska wolność. Jesteśmy do tego zobowiązani." Według artykułu 3-go brytyjsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy, podpisanego 25 sierpnia 1939 r., W.Brytania zobowiązała się, i zobowiązanie to jest ciągle ważne, do udzielenia Polsce pomocy nie tylko przeciwko agresji zbrojnej, lecz również przeciwko każdemu usiłowaniu ze strony "jakiegokolwiek państwa europejskiego" podkopania niezawisłości Polski, chociażby przy pomocy nacisku ekonomicznego.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że jeżeli w wyniku tej wojny ma być w Europie zorganizowany pewien system międzynarodowej współpracy, lub też zostanie ułożony jakiś system zbiorowego bezpieczeństwa, to państwa, tworzące go i współpracujące w utrzymaniu bezpieczeństwa, muszą pozostać niepodległe. Wojna obecna rozgrywa się o zwycięstwo zasady, potwierdzonej oświadczeniami i zobowiązaniami państw sojuszniczych. Zasada ta nie może być pogwałconą, gdyż wtedy ciężkie ofiary poniesione w drugiej wojnie światowej straciłyby wszelki sens. Zasada ta wyraża się w tym, że wszystkie państwa, zarówno wielkie jak i małe, które były niepodległe przed wrześniem 1939 r., to znaczy przed układem monachijskim, muszą w wyniku tej wojny uzyskać pełną niezawisłość wewnątrz swego terytorium państwowego.



Co to są zamówienia wojenne.

W amerykańskim czasopiśmie "Forbes" zamieszczona jest ciekawa opowieść Donalda Wilhelma o produkcji karabinu Garanda, w który uzbrojona jest armia amerykańska.

W 1936 r. armia amerykańska, doceniając zalety karabinu Garanda, poleciła rozpocząć jego produkcję w zbrojowni w Springfield. W 2o miesięcy później zbrojownia zaczęła dostarczać lo karabinów dziennie; 44 miesiące później - loo, a po 4-ech latach - 2oo karabinów dziennie. Nawet przy tym tempie produkcji wyposażenie miliona ludzi w nowe karabiny trwałoby 17 lat.

Jaka jest przyczyna tej powolności produkcji? W porównaniu z innymi przedmiotami uzbrojenia wojskowego karabin Garanda jest stosunkowo prostą rzeczą: waży zaledwie 9 funtów, składa się z 75 części i napewno jest łatwiej go wyprodukować niż czołg, samolot lub działo przeciwlotnicze. A jednak ten drobny przykład najlepiej wyjaśnia, co znaczy rozpoczęcie produkcji materiału wojennego. Opowieść na temat wyprodukowania zwykłego karabinu znakomicie wyjaśnia skomplikowane zagadnienie przygotowania Ameryki do wojny.

W 19o3 r. armia amerykańska uzbrojona została w doskonałe karabiny Springfielda, lecz mimo to ciągle robiono dalsze próby zbudowania karabinu bardziej szybkostrzelnego. Konstruktorzy z całego świata przysyłali swe projekty na ogłaszane konkursy. Były one badane i próbowane, a niektóre nawet zakupywane. W końcu w 1929 r. John Garand, pracujący w państwowej zbrojowni w Springfield przedstawił karabin własnego pomysłu, posiadający niezwykłe zalety.

Z karabinu Garanda można było wystrzelić 8 pocisków, nie spuszczając óka z celu. Strzelał 2 i jedną czwartą raza szybciej niż karabin Springfielda, będący karabinem powtarzalnym i wymagającym ponownego celowania po każdym oddanym strzale. Karabin Springfielda dawał odrzut o si-

le uderzenia kawałka cegły wagi 1 funta, rzuconego z wysokości 14 stóp. Tak mocny odrzut wstrząsał karabinem i dawał większy rozrzut. Po za tym ramię strzelca po oddaniu kilkuset strzałów stawało się tak bolące, że trudno je było dotknąć. Karabin Garanda posiada słaby odrzut; nawet kobieta może z niego strzelać bez trudności. W ciągu 12 sekund można go rozebrać w polu, posługując się jednym nabojem jako narzędziem. Strzela on przy mrozie podbiegunowym i w podzwrotnikowym upale. Zanurzenie w wodzie, nawet słonej, nie wywiera nań żadnego wpływu.

Władze wojskowe w 1934 r. zamówiły 80 karabinów Garanda dla użytku piechoty i kawalerii. Przy pomocy 18 rzemieślników wynalazca Garand w ciągu dwuch lat wyprodukował te 80 karabinów we wzorowym warsztacie zbrojowni w Springfield.

Przy ich produkcji Garand i jego pomocnicy musieli skonstruować bardzo precyzyjne i pomysłowe instrumenty. Działanie karabinu oparte jest na sile wyrzutowej gazów, powstałych po spaleniu ładunku prochu w naboju. W bocznej ścianie lufy znajduje się niewielki otwór, poprzez który w chwili, gdy pocisk przechodzi przez lufę, gaz uderza w mały tłok, poruszający niewielki lecz bardzo czuły przyrząd. Przyrząd ten wyrzuca łuskę naboju, nacięga iglicę, wprowadza nowy nabój do komory nabojowej i odciąga zamek do poprzedniej pozycji, gotowej do strzału.

Gdy władze wojskowe w styczniu 1936 r. zaaprobowały nowy wzór karabinu, wydano wtedy polecenie przystąpienia do masowej jego produkcji. Nastąpiła pierwsza, bardzo żmudna i pochłaniająca wiele czasu, faza przygotowania fabrykacji. Wytwórnia, obliczona na masową produkcję, jest wielką i skomplikowaną machiną, składającą się z tysięcy różnych maszyn i tysięcy ludzi. Rozważmy tylko co trzeba zrobić i przygotować, aby móc rozpocząć właściwą produkcję.

Jak zwykle w tych wypadkach produkcja musi się rozpocząć od przygotowania masy technicznych rysunków. Pierwsze szkice Garanda były prymityw-

nie wykonane ołówkiem. Inżynierowie i technicy musieli je przestudiować, ulepszyć i zrobić z nich normalne rysunki techniczne metodą światłodruku. Wykonano conajmniej ćwierć miliona rysunków nie tylko samego karabinu, i każdej z jego części, lecz i projektów urządzenia wytwórni oraz wszystkich potrzebnych maszyn. Do zbrojowni zwołano konferencję wytwórców obrabiarek. Jedno z zaproszonych przedsiębiorstw obliczyło, że potrzeba około 2oo,ooo godzin pracy inżynierów dla zaprojektowania i wyrysowania potrzebnych maszyn, nie licząc czasu potrzebnego dla ich wybudowania.

Przy masowej produkcji 75-ciu części karabinu Garanda trzeba wykonać ogółem 15oo czynności. 9oo z nich wykonywuje się na odpowiednich obrabiarkach i innych maszynach. Polegają one między innymi na kuciu, walcowaniu i cięciu, aby każda część otrzymała odpowiedni kształt i żądane wymiary oraz sztancowaniu, wierceniu i toczeniu. Wyrób poszczególnych części wymaga specjalnie skonstruowanej maszyny, t.j. obrabiarki, posiadającej odpowiedni uchwyt, który trzyma daną część w czasie obróbki, oraz sprawdzianów dla kontrolowania, czy dana część jest prawidłowo wykonana pod względem wymiarów.

W rezultacie zbrojownia musiała zakupić około 1,ooo różnych maszyn, kosztujących nieraz do 2o,ooo dolarów każda, niezależnie od uchwytów, sprawdzianów i innych przyrządów.

Teraz dopiero trzeba było rozwiązać najtrudniejsze zagadnienie. Należało bowiem opracować plan takiego ustawienia maszyn w wytwórni, aby każda z części była wykonana z właściwą szybkością w każdej fazie produkcji aż do końcowej fazy montowania z części gotowego karabinu. Było to trudne do osiągnięcia w zbrojowni. Większość znajdujących się tam maszyn była stara. Budynki budowane po większej części przed wojną Północy z Południem, nie były przystosowane do nowoczesnej produkcji. A wielu wykwalifikowanych robot-

ników przeniosło się do innych fabryk w ciągu ostatnich lat po wojnie światowej.

Karabin Garanda wyrabia się z 19 różnych rodzajów stali. Niektóre z tych gatunków, obrabianych dotychczas ręcznie, nie nadają się do automatycznej, maszynowej obróbki. Musiano zaprosić do pomocy metalurgów i wytwórców narzędzi; przeprowadzali oni ciągłe zmiany i ulepszenia.

Wszystkie te trudności w końcu zwalczono i w 194o r. produkcja doszła do 3oo karabinów dziennie. W tym też czasie rozpoczęła produkcję Winchester Repeating Arms Company, która otrzymała zamówienie na 65,ooo karabinów po 1oo dolarów sztuka dla uzupełnienia produkcji zbrojowni w Springfield. W zbrojowni pracuje 35oo robotników. Praca szła na dwie zmiany po 8 godzin, lecz jednocześnie szkolono robotników dla wprowadzenia zmiany trzeciej. Wybudowany nowoczesny budynek fabryczny na 15oo robotników, podniesie produkcję zbrojowni do 1ooo karabinów dziennie.

Mózgiem i duszą całej produkcji w zbrojowni w Springfield jest sam wynalazca, John G.Garand Urodził się on w Kanadzie 55 lat temu. Był on z kolei szóstym dzieckiem w rodzinie, złożonej z 14 osób. Przez cztery lata uczęszczał do szkoły początkowej i miał 12 lat, gdy rodzice jego zmuszeni byli przenieść się do Connecticut. Pracował później w różnych wytwórniach obrabiarek w Nowej Anglii. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Garand pojechał do Waszyngtonu i zaofiarował armii swój nowy model karabinu maszynowego. Był on dość dobry, lecz nie odpowiadał całkowicie wymaganiom wojskowym. Dla zachęty Garand dostał pracę w wojskowym biurze studiów i stamtąd wkrótce został przeniesiony do zbrojowni w Springfield.

W ciągu następnych 2o lat poza codzienną pracą Garand stale pracował nad swoim wynalazkiem; gdy go wreszcie skończył i ulepszył, wspaniałomyślnie ofiarował go rządowi amerykańskiemu.

Nie otrzymał żadnego honorarium poza swym skromnym wynagrodzeniem miesięcznym w zbrojowni.

Oto jest historia karabinu Garanda. Jest to tylko jeden spośród 7o,ooo przedmiotów, potrzebnych do wyposażenia armii amerykańskiej. Przy produkcji masowej każdego z tych przedmiotów uzbrojenia czy wyekwipowania zachodzą w mniejszym lub większym stopniu te same trudności, co przy produkcji karabinu Garanda. Oto przyczyna, dlaczego tak dużo czasu upływa pomiędzy udzieleniem zamówienia a otrzymaniem gotowego produktu. Oto dlaczego upłynęły dwa lata podczas ostatniej wojny, zanim produkcja amerykańska osiągnęła napięcie, wymagane przy produkcji materiałów wojennych. Pierwsze oddziały amerykańskie, walczące we Francji, były wyposażone w brytyjskie hełmy, maski gazowe i granaty i były wspierane ogniem dział artylerii francuskiej. Ani jeden samolot typu Liberty nie został wysłany wtedy do Francji, choć Kongres przeznaczył 64o,ooo,ooo dolarów na rozpoczęcie produkcji. Dlatego też, mimo że Ameryka, nauczona doświadczeniem ostatniej wojny, przystąpiła obecnie do produkcji wojennej dość wcześnie, rezultaty produkcji wojennej w tej wojnie nie mogą być zbyt szybkie, gdyż techniczne warunki produkcji niewiele się zmieniły.

Praca posuwa się stale naprzód. Lecz trzeba pamiętać, co powiedział Knudsen, przewodniczący Komitetu produkcji wojennej: "Są pewne rzeczy, które wymagają czasu".

Duch brytyski.

W 194o r. W.Brytania w ciągu kilku tygodni była bombardowana po kilka razy dziennie. Rebecca West, znana angielska pisarka, poczyniła ciekawe obserwacje co do zachowania się poszczególnych osób z różnych sfer w czasie niemieckich bombardowań.

Pokojówka. Proszę pani, czy ludzie nie będą sądzić, że nie mam wychowania, jeżeli będę naprawiała bieliznę Pana w schronie? Jeżeli przesiedzimy tam dziś tak długo jak wczoraj, to zdążę naprawić ciepłą koszulkę. d. c. na str.17

Najważniejszy wynalazek tej wojny.

Podajemy poniżej streszczenie z artykułu z "Collier's Magazine" pióra Donalda Wilhelma, zapoznające Czytelników z najbardziej rewolucyjnym wynalazkiem wojennym lat ostatnich w dziedzinie techniki wojskowej. Artykuł ten zawiera wiele danych, ciekawych dla nas ze względu na udział Polaków w obronie powietrznej Anglii.

W roku 194o piloci R.A.F., pomimo dziesięciokrotnie przeważających sił nieprzyjaciela, zadali Hitlerowi pierwszą klęskę. Pokonany w nalotach dziennych, Hitler postanowił bombardować miasta brytyjskie w nocy, lecz"nieliczni"piloci brytyjscy potrafili w ciemności, na każdej wysokości odnaleść hitlerowskie bombowce. Stosunkowo nieliczne samoloty myśliwskie R.A.F., rozrzucone na wielu lotniskach, lecz zaalarmowane na czas o zbliżaniu się Luftwaffe, potrafiły uprzedzić atak bombowców niemieckich o każdej porze nocy i we wszystkich kierunkach natarcia. Zniszczono tak wielką ilość samolotów niemieckich, że Hitler musiał się przyznać do klęski.

Nadaremnie szpiedzy nazistowscy starali się przeniknąć tajemnicę R.A.F.'u. Jeszcze w 1935 roku, gdy bez żadnych przeszkód myszkowali po całej Brytanii, mogło im się to udać, gdyby zajrzeli do pewnej spokojnej mieściny w pobliżu Daventry.

Pewnego wczesnego marcowego poranka, na jednej z bocznych dróg zatrzymał się stary rozklekotany wehikuł. Nad nim krążył na niebie samolot. W wozie pracowały dwie młode asystentki oraz 43 letni wówczas Szkot, brunet w okularach. Był to Robert Aleksander Watson Watt /obecnie Sir Robert/, brytyjski uczony, wynalazca i metereolog. Obok stało kilku fizyków i techników. Wszyscy z napięciem śledzili wyniki próby przeprowadzanej na zaimprowizowanych naprędce instrumentach.

Próba ta udała się. Nowowynalezione aparaty, choć jeszcze niedoskonałe, wykrywały zbliżanie

się samolotów i wskazywały kierunek lotu.

Tak odbyły się w Brytanii narodziny "Radaru", najważniejszego wynalazku wojennego, który wygrał bitwę o Wielką Brytanię.

W ciągu najbliższych dwóch lat produkowano "Radar" za skrzętnie strzeżonymi drzwiami pewnej fabryki. Nieliczne grono poinformowanych zachowywało głęboką tajemnicę.

Do 17 lipca 1941 roku wynalazek nie był znany szerszemu ogółowi. W owym dniu bowiem Lord Beaverbrook wezwał za pośrednictwem B.B.C. radiotechników do stawienia się do pracy. Dłużej nie dało się więc ukryć wynalazku przed nazistami, którzy w międzyczasie, choć nieudolnie, skopiowali "Radar", dzięki zdobytemu aeroplanowi brytyjskiemu. Kiedy następnie Brytyjczycy zauważyli, iż nad Kanałem w Bruneval Niemcy zbudowali stację, w której pracował odpowiednik "Radar'u" - wysłano Komandosów, którzy zniszczyli ją całkowicie.

Co sobą przedstawia ta tajemnicza broń, jak ona działa? W dzisiejszej postaci "Radar" nieustannie wyrzuca w powietrze krótkie fale radiowe, badające przestworza w promieniu tysiąca mil. Pędzą one z szybkością 186.ooo mil na sekundę, prawie o milion razy prędziej od fal dźwiękowych, chwytanych przez przestarzałe aparaty podsłuchowe o ograniczonym zasięgu. "Radar" jest niezależny od mgły, dymu, deszczu lub śniegu.

Przy zetknięciu się ze statkiem lub samolotem, wysyłana fala odbija się i daje znać stacji nadawczej o swym spotkaniu z obcym ciałem. "Radar" podaje wysokość, szybkość i kierunek zbliżającego się samolotu. Czujny bez przerwy na wszystko co się porusza wokoło Brytanii, niezasypiający, nigdy nie znużony, wszystko widzący "Radar" jest niezastąpionym w granicach swego zasięgu. Żaden statek czy samolot nie ujdzie jego uwagi, czy to na morzu czy w przestworzach. A jak schwyta jedną lub więcej ofiar daje możność dokładnego wycelowania dział i reflektorów, choćby cele były dla oka ludzkiego niewidoczne.

Jeszcze pięć lat temu wydawać się to mogło

fantazją, aby statek czy samolot mógł odnaleść nieprzyjacielski objekt, podejść doń w ciemności i roztrzaskać go na drobne części.

"Radar" ocalił brytyjskich pilotów, ich maszyny i załogi naziemne od kompletnego wyczerpania.

Dzięki temu wynalazkowi nie trzeba ciągle patrolować powietrza.

Trudno jest nawet obliczyć, ile dzięki "Radarowi"zaoszczędzono benzyny, oliwy, zużycia samolotów i pilotów.

"Radar" funkcjonuje tysiąc razy szybciej niż zmysły ludzkie.

Dzięki "Radar owi" okręt wojenny sięga wzrokiem hen poza horyzont, bez względu na pogodę; widzi nieprzyjacielski statek z niebywałą dokładnością, wysyła przeciw niemu samoloty lub skierowuje śmiercionośny ogień; nikt na ugodzonym statku nie wie skąd nań spadają pociski ani też nie słyszy ognia działowego.

Kierowana "Radar'em" obrona przeciwlotnicza staje się coraz skuteczniejszą. Kiedy samoloty Luftwaffe zaatakowały Londyn 17 stycznia, w odwecie za nalot na Berlin, poniosły sromotną porażkę. Dzięki radiolokacji nowe działa przeciwlotnicze nie traciły nadaremnie pocisków, gdyż trafiały wprost do celów.

"Radar" mógł był zapobiec porażce w Pearl Harbour. W ten fatalny poranek niedzielny szeregowiec Józef L.Lockhard, pełniący wówczas służbę, doniósł, iż wielka eskadra powietrzna zbliża się z odległości 132 mil; lecz jego przełożeni byli uprzedzeni o większej ilości samolotów amerykańskich, które miały przybyć na Hawaje i wobec tego nie zarządzono alarmu.

W 1942 roku "Radar" przyczynił się do osiągnięcia zwycięstwa w bitwie o Midway, którą Prezydent Roosevelt zaliczy do największych zwycięstw w tej wojnie. "Radar" pomógł również przy obronie Leningradu, Moskwy i Stalingradu.

Wielu specjalistów po wojnie poświęci się badaniom i pracy nad "Radar'em", aby uczynić bezpieczniejszym podróżowanie w powietrzu i na mo

rzu. "Magiczne oko" będzie śledzić statki i samoloty, będące w drodze. Gdyby samoloty zboczyły z wytkniętej trasy, będą uprzedzane przez radio; będą również uprzedzane o górach lub innych przeszkodach, względnie o znajdujących się w pobliżu innych samolotach. W razie przymusowego lądowania w pochmurną pogodę będą wskazywały im najodpowiedniejsze, najbliższe lądowiska.

W przyszłości wielkie statki transoceaniczne nie będą musiały poomacku przebijać się poprzez mgły w obawie natknięcia się na lodowe góry lub inne statki - będą one bowiem zawsze wiedziały gdzie się znajdują i jakie napotkają przeszkody na drodze do miejsca przeznaczenia.

Już w roku 1922 uczeni amerykańscy stwierdzili, iż każde ciało stałe jak np. statek, jeśli się znajdzie pomiędzy aparatem nadawczym i odbiorczym stanowi przeszkodę w odbiorze. Następnie zauważyli,iż nie jest konieczne, aby obce ciało znalazło się między aparatem nadawczym i odbiorczym; każde ciało odbija i załamuje napotkaną falę radiową wielkiej częstotliwości. Na skutek tego można było posiadać na każdej stacji radiolokacyjnej obydwa aparaty bez względu na to czy stacja była na statku czy też na samolocie.

Już w 193o roku istniał aparat odnajdujący samolot podczas lotu. W 1934 roku można było ustalić odległość dzielącą aparat od samolotu, zaś flota wprowadziła ten niedoskonały jeszcze aparat na wielu okrętach i nadbrzeżnych punktach obserwacyjnych.

Znaczną część zasadniczych badań wykonało "Bureau of Standard's radio division" pod kierunkiem Doktora J.H.Dellingera.

Wojska łączności przez cały czas badań brały żywy udział w rozwoju aparatu.

Zasady naukowe były również znane niezliczonej ilości krótkofalowców oraz studiującym nauki techniczne.

Brytyjskie i amerykańskie biura patentowe

otrzymywały setki projektów, dających możność stosowania wynalazku w życiu codziennym i zarejestrowały mnóstwo patentów. W 1936 roku zarejestrowano patent na aparat, ustalający wysokość położenia samolotu, wynaleziony w "Bell Laboratorium" w Nowym Jorku.

Obecnie "Radar" jest do takiego stopnia udoskonalony, iż nie pozostawia już wiele do życzenia ani nie daje wiele możliwości do dalszych ulepszeń. Dlatego to amerykańskie i brytyjskie rządowe biura patentowe zwróciły się z apelem do zainteresowanych wynalazców nie podawania żadnych więcej sugestii, mających za zadanie jeszcze ulepszyć ten nadzwyczajny wynalazek.

Niemcy wraz z Italią i Japonią, niestety korzystają obecnie z "Radar'u" na szeroką skalę. Odbywa się wyścig w praktycznym wykorzystaniu tego wynalazku.

Stany Zjednoczone, stanowiące już przed wojną centrum produkcyjne w zakresie radia, połączyły wszystkie swe zdobycze naukowe w tej dziedzinie ze zdobyczami Brytanii i innych Sprzymierzonych.

Jeśli Narody Zjednoczone utrzymają pierszeństwo w tym wyścigu, może to rzeczywiście wpłynąć decydująco na wygranie wojny.

Dokończenie ze str. 12-ej.

Chłopiec ze sklepu z rybami. /16 lat, zezowaty/. Muszę zaraz pójść i roznieść zamówione ryby. Będę więc widział wszystko, co się dzieje na mieście w czasie raidu, a jeżeli zostanę zabity, napiszą w gazetach piękny artykuł o moim nadzwyczajnym poczuciu obowiązku.

Stary szofer. Pewien inżynier usłyszał, podczas inspekcji fabryki, alarm lotniczy i pobiegł sprawdzić czy jego stary, zasuszony szofer dostał się do schronu. "Niech pan nie zmusza mnie do zejścia do schronu" prosił staruszek. Jak zobaczę, że któryś z naszych chłopców spuścił Niemca na dół, to odmłodnieję i będę się czuł lepiej, niż gdybym żył drugie sto lat".

Czy zwierzęta myślą?

Pod powyższym tytułem zamieszczamy dziś streszczenie z ciekawej książki Gustawa Eckstein p.t. "Everyday Miracle".

Inteligencja ludzka a instynkt zwierzęcy. Czy takie rozróżnienie jest słuszne? Uczeni długo już dysputują na ten temat, lecz z codziennego życia znamy sami fakty, kiedy zwierzęta przejawiają masę inteligencji. Podane poniżej przykłady, rzecz prosta, nie wyjaśnią całkowicie sporu uczonych na ten temat.

Słuch psa. W lokalu śniadaniowym w Nowym Jorku jakiś podchmielony jegomość stoi oparty o bufet. U jego stóp leży pies. Zadzwonił telefon; kelner podchodzi, aby odpowiedzieć. Pijak mówi doń: "Chwileczkę, panie". Schyla się i chwyta mocno psa za pysk. "Jeżeli to moja żona, proszę powiedzieć, że wyszedłem pół godziny temu". Kelner powtórzył to poszukującej męża żonie i położył słuchawkę. Pijak wyprostował się i rzekł: "Mój pies usłyszałby jej głos i zaszczekałby".

Znałem psa-szpica, który przez szereg lat sypiał obok chorej na cukrzycę kobiety. Gdy jej oddech zmieniał się wskutek zapadania w śpiączkę, pies biegł do sąsiedniego pokoju i budził córkę. Ucho psa wykrywa szybciej zmiany w natężeniu oddechu, niż ucho lekarza.

Poniedziałkowe wyprawy kocie. Mój szofer poinformował mnie, że w sąsiednim domu jest kot, który regularnie w każdy poniedziałek wychodzi z domu o 7.45 wieczorem. W następny poniedziałek zacząłem go obserwować. Istotnie punktualnie o 7.45 żółty kot pomaszerował ulicą i zatrzymał się na skrzyżowaniu , gdyż czerwony sygnał wstrzymał ruch uliczny. Gdy sygnał zmienił się, kot poszedł dalej. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że kot widział zmianę sygnału, możliwe iż patrzył on tylko na ruchy ludzi, przechodzących ulicę i szedł za nimi.

Poszedłem za kotem poprzez trawnik na skwerze

w kierunku szpitala. Jakiś czas maszerowaliśmy wzdłuż ściany budynku, wreszcie kot skoczył na parapet jednego z okien. Było to okno pokoju jadalnego domu sióstr, gdzie w poniedziałki zbierało się liczne towarzystwo i grało w bingo. Śledziłem kota w ciągu trzech poniedziałków. Istotnie wiedział on kiedy jest poniedziałek. Wiedział również, kiedy jest godzina 7.45. Sądziłem początkowo, że dostaje tam jakieś pożywienie. Przekonałem się, że nie. Potem myślałem, że odbywa się tam jakaś zbiórka kotów. Nic podobnego. Kot o oznaczonej godzinie był na miejscu i poprzez szybę obserwował ludzi, grających w bingo.

Właścicielki kota, były z niego bardzo dumne. "O tak, Wiluś, doskonale wie kiedy jest poniedziałek. Każdego innego wieczoru wychodzi o piątej lub szóstej z domu i wraca na kolację o ósmej, dziewiątej, a czasami dopiero o północy. Lecz w poniedziałki siedzi w domu, o 7.3o je szybko kolację i o 7.45 już go niema. Wiemy napewno, że lo minut przed godziną lo-tą będzie z powrotem w domu, bo w tym czasie kończy się gra w bingo w szpitalu."

Wiluś wiedział również, kiedy jest godzina 8.lo rano. Codziennie rano o tej godzinie po obydwie panie przyjeżdżała dorożka. Wracając z nocnych wypraw, kot zawsze tak wymierzył, aby w tym czasie dostać się do domu na śniadanie i drzemkę. Jeżeli powracał zbyt wcześnie, szedł powoli, albo też na chwilę wyciągał się na słońcu. Jeżeli zaś było późno, powiedzmy godzina 8.9, biegł w podskokach, aby zdążyć przed wyjściem swych pań.

Przedziwną rzeczą jest poczucie czasu. Znamy ludzi, którzy, jeśli chcą, to potrafią obudzić się o oznaczonej godzinie z dokładnością co do minuty. Widocznie mózg nasz posiada w swoich komórkach wskaźnik, nastawiający się na 8 godzin naprzód - czyli na 28,8oo sekund - i budzi nas o oznaczonej godzinie. Mózg Wilusia działał w podobny sposób.

Instynkt macierzyński u małp. Uczeni ostatnio

usiłują udowodnić, że miłość macierzyńska jest spowodowana wydzielaniem pewnych gruczołów. Nie sądzę, aby tak było w rzeczywistości.

Pewnego razu postawiłem krzésło przed klatką z małpą, która trzymała w ramionach swą małą latorośl. Małpiątko ciągle usiłowało wyślizgnąć się z objęć matki, ta zaś za każdym razem ściskała je mocniej, nie chcąc wypuścić je w mojej obecności. Kiedy przysunąłem krzesło bliżej klatki, w palec weszła mi drzazga. Usiłowałem ją wyciągnąć i wtedy zauważyłem, że małpa podeszła bliżej do krat i uważnie obserwuje moje ruchy. W chwilę później, sam nie wiem dlaczego, wyciągnąłem rękę do małpy. Schwyciła ją i włożyła palec do ust, podważyła drzazgę paznokciem kciuka i umiejętnie ją wyciągnęła.

Lecz obecnie nastąpiła najciekawsza chwila. Wszyscy wiemy, że pomiędzy pacjentem a chirurgiem który usunął wyrostek robaczkowy, zawiązuje się pewne uczucie zaufania i intymności. Otóż, od tej chwili małpa pozwoliła swemu dziecku chodzić swobodnie po klatce. Mogło się bawić w każdym jej miejscu, gdzie chciało. Jednym słowem, stało się to, co małpiątko chciało uzyskać bezskutecznie w ciągu bezmała godziny.

Czy więc można wszystko to, co widziałem, uważać jako skutek wydzielania pewnych gruczołów?

Czy wiecie, że...

W 16-tym stuleciu rządził Japonią cesarz Hideyoshi, prototyp Napoleona. Marzył on już wtedy o podporządkowaniu sobie całej Azji. Zjednoczywszy Japonię zdecydował się rozpocząć swe podboje od Chin. Posłał więc orędzie do cesarza chińskiego z żądaniem uległości. Otrzymał na to czysto po chińsku spreparowaną odpowiedź.

Cesarz Chin przesłał przez specjalnego posła pięknie zrolowany, pergaminowy dokument. Hideyoshi promieniał radości. Kazał urządzić ceremonialne przyjęcie, połączone z wręczeniem mu i odczytaniem przywiezionego dokumentu. Rulon rozwinięto przy dźwiękach fanfar.

I teraz możemy sobie wyobrazić zdumienie małego władcy gdy przeczytał...że cesarz chiński jest uszczęśliwiony,że może mianować Hideyoshi...królem Japonii.

Niezwykła miłość.

Słynny handlarz broni i jeden z najbogatszych ludzi w świecie, Sir Bazyli Zacharow, pokazując fotografię swej żony powiedział: "Jest to jedyna karta mego życia, którą pragnąłbym w pamięci odświeżać. Spotkałem tę kobietę na schodach pałacu Escurial w Madrycie. Nie wiedziałem kim jest, lecz miała ona najpiękniejszą i najsmutniejszą twarz, jakę kiedykolwiek w życiu widziałem. Towarzyszący jej mężczyzna miał pierś pokrytą orderami, a ludzie usuwali się, aby im zrobić przejście. Nagle uchwycił on brutalnie ramię kobiety i ścisnęł je; krzyknęła cicho, a ja, zanim zdałem sobie sprawę co robię, uderzyłem go w twarz. Był to Franciszek de Bourbon, Duke of Marchena, kuzyn króla hiszpańskiego, a towarzysząca mu kobieta była jego 19-to letnią żoną. Następnego dnia odbył się pojedynek i zostałem ranny.

Po dwuch tygodniach pobytu w szpitalu dama odwiedziła mnie. Nie podała swego nazwiska, a twarz jej była gęsto zawoalowana, lecz mimo to poznałem ją natychmiast. Była bardzo uprzejmą i wystrofowała mnie za moje zachowanie się; w końcu dowiedziałem się, że tej nocy oboje wyjeżdżają; przekupiłem służbę w szpitalu i w pociągu. Wagon jej zarzuciłem kwiatami. Udało mi się zamienić z nią parę słów, gdy książe był zajęty i od tego czasu, dokąd tylko przybyła, moje kwiaty czekały na nią. Miłość nasza trwała przez 3o lat i dopiero po śmierci jej męża, mogliśmy się pobrać. Byliśmy bardzo szczęśliwi, być może zbyt szczęśliwi..." Głos jego załamał się w ciszy... księżna przeżyła zaledwie 18 miesięcy od chwili ślubu z Zacharowem...

/Rosita Forbes "These Men I Knew"/.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,1O.
Tel. 53o61.

-Ma pan tu jeden pluton z pierwszej kompanii i drugi z trzeciej. C.K.M. pan ma? Dobrze więc, zamknie mi pan tę drogę od północy i jak nieprzyjaciel zacznie się wycofywać na pana, to grzać szwaba. Ale dobrze obserwować i uważać kto idzie, żeby swoich nie postrzelać. Działko niech pan odda do plutonu przeciwpancernego.

Po tym dość lakonicznym rozkazie dowiaduję się od adiutanta szczegółów:

Pułk, zajmując las osiągnął cel natarcia i powierzone mu zadanie wykonał. Obecnie trzeba go utrzymać, aż sąsiad zdobędzie położoną na północ od nas rozległą wieś Hutniska. Obydwa bataliony nasze walczą już na zachodnim i południowo-wschodnim skraju lasu, wytrzymując dobrze dwukrotne już natarcie nieprzyjaciela. Ja z przydzielonymi plutonami /które przed moim przybyciem stanowiły jedyny odwód dowódcy pułku/ mam obsadzić północny skraj lasu od wsi Hutniska.

Jeżeli dywizja, czy też grupa, działająca jeszcze dalej na północ, dotrze do Tomaszowa, to możliwe, że jedyną drogą dla wycofującego się z Hutnisk nieprzyjaciela będzie właśnie ten piaszczysty trakt przez las, no i tu muszę go zatrzymać.

Maszeruję więc drogą na północ i w miejscu gdzie z prawej strony las kończy się jak ucięty, kompanię zatrzymuję. Z lewej strony las ciągnie się dalej, ale jest tu poprzeczna droga, odchodząca w lewo. Umieszczam więc z prawej strony za drogą, na skraju lasu, z dobrą widocznością na pola pluton drugi z jednym c.k.m. jako placówkę, która natychmiast się okopuje i wystawia czujki. Resztę zaś kompanii ustawiam wzdłuż drogi, prowadzącej w lewo, z drugim c.k.m. na jej prawym skrzydle, t.j. przy piaszczystym trakcie. Dwa plutony zgrupowane razem, pozostawiam w lesie, nieco w tyle. Tak czekamy aż do świtu.

Walka na tyłach naszych t.j. na odcinkach obydwu baonów, trwa nieustannie. Cały las roz-

brzmiewa wystrzałami i wybuchami /poznaję odgłos moździerzy/, ale u nas cicho, o ile nie liczyć pocisków artyleryjskich przelatujących nad głowami z lewa i z przed nas.

Przed świtem wydaje mi się, że odgłosy strzałów od tyłu jakby się trochę do mnie zbliżyły. Widocznie nasi się cofnęli. Niepokoi mnie to trochę, że zaczynają rozlegać się strzały trochę od tyłu mojego lewego skrzydła.

Ale z tyłu jest dowódca pułku, który je też słyszy, więc się nimi zaopiekuje.

Po wschodzie słońca słyszę warkot samolotów i silne detonacje wybuchów oraz trajkot k.m. w rejonie drogi prowadzącej do szosy. Jednocześnie dostajemy od tyłu silny, ale krótkotrwały ogień artylerii. Po chwili wybuchy pocisków przesuwają się dalej i rozumiem, że nieprzyjaciel nas wymacuje. To też zabraniam strzelać do przelatujących nisko nad lasem samolotów i z zadowoleniem obserwujemy jak walą one bombami w pustą partię lasu, kilkaset metrów przed nami.

W chwili, gdy oglądam pozycję w świetle dziennym, nadchodzi dowódca pułku ze sztabem i poleca mi zagiąć lewe skrzydło w tył. Mam więc obecnie trzy fronty.

Za drogą, placówka drugiego plutonu z frontem na pola /na prawo w skos/ i znajdujące się w oddali kolonie, ciągnące się aż do wsi Hutniska. Przed sobą, t.j. na północ, front przydzielonego plutonu, z kompanii trzeciej, okrakiem na trakcie. Na prawo w poprzek bocznej drogi, frontem na prawo t.j. na zachód, pluton pierwszy. Pluton trzeci zatrzymuję przy sobie, w środku tego, otwartego w tył, prostokąta.

Tutaj też, tylko pod innym drzewem, umieszcza się dowództwo pułku. Przydzielony mi pluton z pierwszej kompanii, pułkownik, zaraz po przybyciu mi odebrał i skierował na podtrzymanie ppor. Sawickiego, dowódcy konnych zwiadowców, który walczy w rejonie właśnie tych niepokojących mnie z lewa, strzałów. W ten sposób Sawicki jest jakby przęsłem zamykającym lukę między moim zgrupo-

waniem, a II batalionem. Z miejsca gdzie siedzimy widać tylko za drogą placówkę drugiego plutonu, bo inne odcinki przesłania gęste podszycie lasu. Trzeba się orientować słuchem.

W pewnym momencie od przodu /jak będę nazywał północny odcinek plutonu przydzielonego/ słyszę strzelaninę. Ponieważ "hurra" niema, więc Moczulskiego nie ruszam, nakazując mu tylko uwagę i idę tam sam.

Dowiaduję się, że ukazała się rzadka tyraliera niemiecka, którą natychmiast przepędzono ogniem, ale która jednak nadal z daleka puka do nas.

- Niech sobie pukają, a wy nie odpowiadajcie dopóki się nie ukażą.

W tym czasie powtarza się ta sama historia na odcinku lewym, pierwszego plutonu. Ponieważ w plutonie tym zastaję jakiś bardzo naprężony i ponury nastrój, więc rozmawiam dłużej z żołnierzami /przed moim nadejściem rozmawiali tylko szeptem/ i robię w tyralierze przez krzaki wypad naprzód. Płoszymy kilku Niemców, którzy zmiatają jak mogą i giną nam z oczu, poczem wracamy na pozycję. Humory znakomicie się poprawiają, a ja po rozmówieniu się z por.Marcem i ppor.Piechotą wracam na swoje miejsce.

Od tej chwili aż do wieczora na odcinku pierwszego plutonu panuje spokój, więc przestaję się nim zajmować. Z tej strony lecą jedynie pociski artyleryjskie. Natomiast z przodu rozlega się gwałtowna strzelanina więc znowu lecę tam z jedną drużyną trzeciego plutonu i w drodze łapiemy grupki naszych uciekających żołnierzy. Cały pluton spotykam w tyralierze w odwrocie. Wchodzę między nich z swoją drużyną, podrywam całość, dajemy "hurra" i pędzimy Niemców dobry kilometr aż do skraju lasu, gdzie zatrzymuje nas silny ogień artylerii i k.m.

Cofamy się więc ze śmiechem, na własne stanowiska, drużynę odsyłam Moczulskiemu, a żołnierzom tłomaczę że:

- Przecież się Niemca w lesie nie boicie, bo on sam w strachu! Widzieliście przecież! A czołgami też tu nie wjedzie.

Dowódcy plutonu tłomaczę, że w tych krzakach nieprzyjacielski ogień broni automatycznej jest bardzo mało skuteczny, a przenikanie jego w tyralierach najlepiej odpierać bagnetem. W razie ognia artyleryjskiego pozwalam mu przesuwać się w przód i w tył byle nie za daleko. Bezwzględnie nie może jednak dopuścić do zainstalowania się Niemców w lesie i do ściągnięcia przez nich tu moździerzy. Słowem obserwować skraj lasu, samemu nie wyłazić, ale jak tylko się tyraliera ukaże wewnątrz lasu, walić na nich i "hurra".

Wracam do siebie w chwili kiedy od tyłu zaczyna się znowu wzmagać ogień artyleryjski; i po chwili mamy rzeczywistą nawałę ogniową.

Wpadam do dołu, wykopanego przez żołnierzy trzeciego plutonu, gdzie zastaję już dowódcę I batalionu /przybyłego w międzyczasie do pułkownika/ majora T. Pociski pękają wszędzie naokoło przy czym nieprzyjaciel nie przenosi ognia po chwili gdzie indziej, a wyraźnie ostrzeliwuje teren zajęty przez moją kompanię. Wygląda mi to na jakieś przygotowanie, przed natarciem. Tylko nie wiem, skąd ono pójdzie. Wobec tego tymbardziej nie mogę ruszać plutonu ppor.Moczulskiego jako jedynego odwodu do sparaliżowania ewentualnego uderzenia.

To też, gdy po chwili od przodu znowu wzmaga się strzelanina, nie chcę ruszać się sam z miejsca, skąd mam możność łatwego interweniowania na wszystkich odcinkach, a posyłam jedynie podchorążego, aby dotarł do dowódcy plutonu i zdał mi sprawę co i jak.

Po chwili przyprowadzają stamtąd dwóch rannych. W innych plutonach też są ranni. Jeden z pocisków wybucha w bezpośredniej bliskości siedzącego pod drzewem pułkownika. Stary ani mrugnął, i po chwili kiedy wyłazimy z naszego dołka, wstyd nam, żeśmy się kryli, kiedy on nawet nie zmienił pozycji.

Podchorąży po powrocie powiada, że nieprzyjaciel gęsto ostrzeliwuje nasze stanowiska, nie próbuje jednak posuwać się naprzód.

W tym czasie zaczyna się bezładna strzelanina na prawo, wydaje mi się, że w okolicy szosy, a placówka drugiego plutonu otrzymuje ogień artylerii od strony pola i leżących za nim kolonii.

Przybyli od strony naszych taborów sanitariusze opowiadają, że nasz tabor cały rozbity, zmasakrowany, szofer pułkownika zabity jak również i pisarz mojej kompanii, którego znaleźli w lesie. Widocznie samoloty zmacały ich na drodze łatwiej niż nas w krzakach. Ponieważ drugiego kancelisty kaprala t.j. mojego "pocztyka" z Ch. między nimi niema, a pozostawał on razem z tym zabitym w taborach, więc obawiam się i o jego los.

Zapytuję pułkownika, dlaczego nasza artyleria nie daje nam poparcia. Pułkownik odpowiada mi, że sam nie rozumie, bo posyłał już kilku łączników, i stale otrzymywał odpowiedź, że zaraz będzie.

Od strony moich stanowisk coraz częściej zaczynają przemykać się pojedyńczy, uciekający żołnierze. Ale stanowisko jest tego rodzaju, że skądby nie uciekał, musi wpaść do środka, t.j. na mnie. Ja zaś bez dłuższego gadania wsadzam ich do pobliskiego rowu i daję odpocząć i ochłonąć, a potem, po pewnym czasie, odsyłam grupkami z podoficerem z powrotem na linię.

Około południa przyjeżdża z dowództwa grupy jakiś kapitan artylerii, co wywołuje sensację, że artyleria przybyła. Po konferencji z pułkownikiem kapitan odjeżdża z tym, że zaraz tu będzie obserwator i nasz ogień na przedpole oraz na wieś. Żołnierze oddychają z ulgą, bo "co artyleria, to artyleria".

Kiedy jednak do godziny trzeciej popołudniu czekamy bez skutku, a strzały z prawa zaczynają się rozlegać w bezpośrednim sąsiedztwie, pułkownik zataczając ręką szeroki gest daje mi rozkaz.

- Panie poruczniku, niech mi ten pluton wymiecie las na pole pod ogień placówki.

/d.c.n./

WPISY DO LICEUM HANDLOWEGO.

Dyrekcja Państwowego Liceum Handlowego im. H. Bruna w Glasgowie przyjmuje zgłoszenia do klasy I. licealnej w terminie do dnia 1. września 1943 r.

Czas trwania nauki 2 letniego Liceum Handlowego wynosi 12 miesięcy.

Uprawnienia. Absolwenci Liceum Handlowego po złożeniu egzaminu końcowego mają:

1/ na podstawie art. 49 ustawy z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej w brzmieniu nadanym jej obwieszczeniem Min. Spraw Wojskowych z dnia 12 lipca 1933 r. prawo do odbycia skróconej służby wojskowej na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących.

2/ na podstawie rozp. Rady Ministrów z dnia 17 października 1932 r. prawo do zajmowania w państwowej służbie cywilnej stanowiska urzędnika II kategorii na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących.

3/ prawo wstępu do szkoły wyższej /na wydział/ pokrewnego zawodu na równych zasadach z absolwentami liceów ogólnokształcących; wstęp do szkoły wyższej /lub na wydział/ niepokrewnego zawodu uzależniony jest od złożenia odpowiednich egzaminów uzupełniających.

Warunki przyjęcia. Do Liceum Handlowego mają prawo przyjęcia osoby bez ograniczenia wieku i płci, które

1/ wykażą się:

a/ ukończeniem 3 lub 4 letniej szkoły handlowej lub 4 letniego gimnazjum kupieckiego,

b/ ukończeniem gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu lub 6 klas gimnazjum dawnego typu.

2/ złożą egzamin wstępny, który obejmuje:

a/ dla kandydatów, którzy ukończyli gimnazjum ogólnokształcące nowego typu, 6 klas gimnazjum dawnego typu lub 4 letnie gimnazjum kupieckie - egzamin ustny z języka polskiego,

b/ dla kandydatów, którzy ukończyli 3 lub

4 letnią szkołę handlową - egzamin pisemny z języka polskiego oraz ustny z języka obcego /angielski, francuski, niemiecki/, języka polskiego i matematyki w zakresie programu gimnazjum ogólnokształcącego.

Egzamin wstępny odbędzie się po kursie przygotowawczym.

Początek roku szkolnego: 1 października 1948r.

Kandydaci wojskowi składają podania w drodze służbowej, cywilni bezpośrednio do Dyrekcji Liceum. Uczniowie będą mogli korzystać z Internatu, uczennice na własne żądanie znajdą pomieszczenie na przystępnych warunkach w klasztorze.

Bliższych informacji udziela:

Polish Commercial College
34, West George Str.
Glasgow C.2.

Published by Józef Stebnicki.
Printed by „Co Słychać."

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,
Tel. 53o61.